

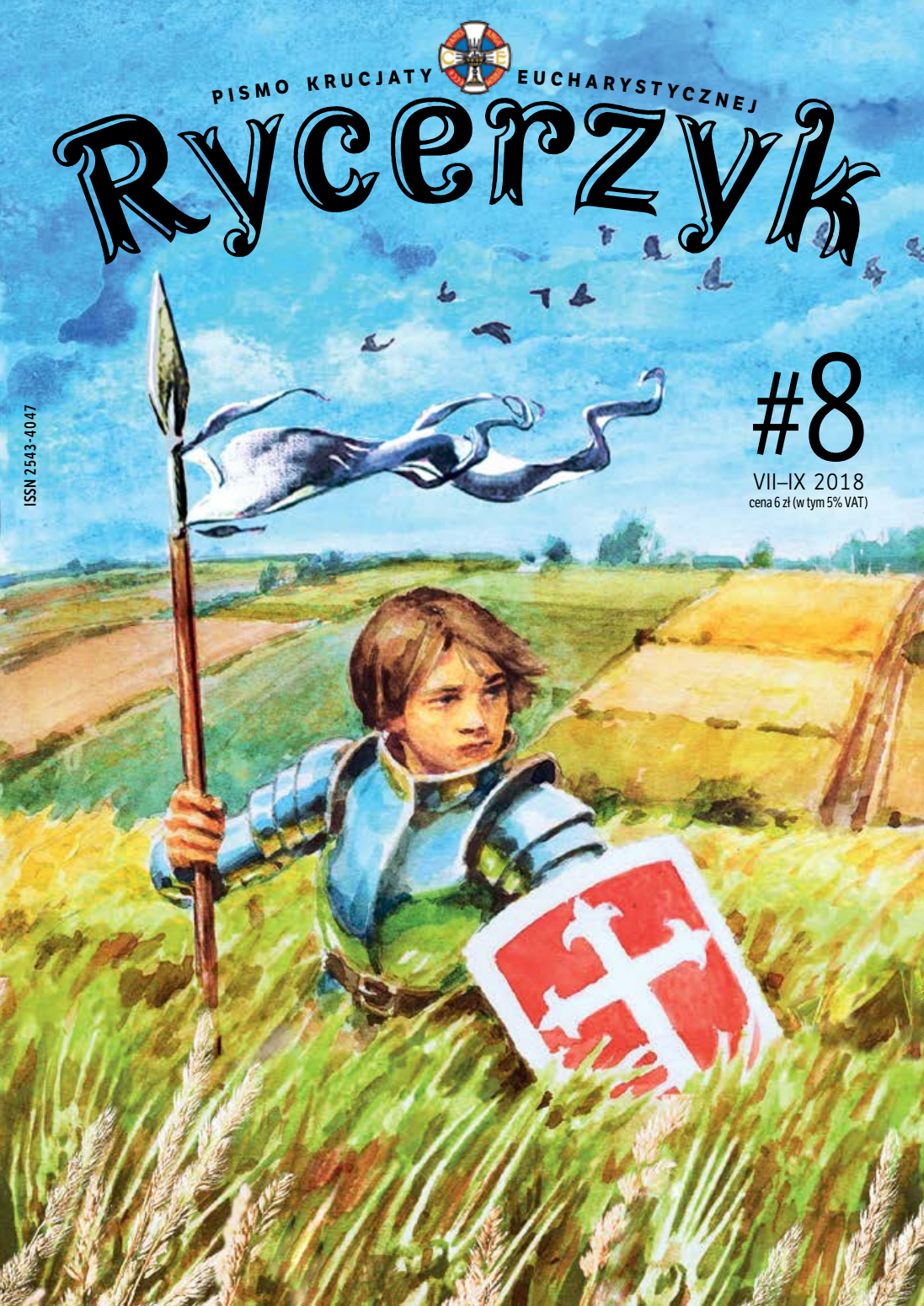
PISMO KRUCJATY  EUCHARYSTYCZNEJ

Rycerzyk

#8

VII-IX 2018
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 2543-4047



Podsumowanie „skarbcza krzyżowca”

	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ
Liczba otrzymanych „skarbców”	52	46	35
Ofiarowanie dnia	1209	1218	801
Msza święta	344	372	251
Komunia święta	282	276	208
Komunie duchowe	448	346	335
Ofiary	1810	1842	1598
Dziesiątki różańca	2777	1919	1446
Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu	456	389	290
Rozmyślanie przez 15 minut	237	111	150
Dobre uczynki	2058	2329	1513
Posłuszeństwo w Niepokalanym Sercu Maryi	808	828	754

INTENCJE • marzec: *O ducha wyrzeczenia, abyśmy mogli naśladować Pana Jezusa* • kwiecień: *Za rodziny katolickie, aby stawały się źródłem świętości* • maj: *Aby Niepokalane Serce Maryi było coraz bardziej znane i kochane na świecie*

RYCERZYK

WYDAWCA: Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa | **DYREKTOR KRUCJATY**

EUCHARYSTYCZNEJ: ks. Dawid Wierzycki FSSPX | **REDAGUJĄ:** Sabina Bańka (REDAKTOR NACZELNA), br. Maria Maksymilian FSSPX, Joanna Kaczmarek, Ewa Żydek, Marta Żydek

PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE: Jerzy Szałaciński | **SEKRETARIAT KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:**

ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | <https://krucjata.fsspx.pl>

CZASOPISMO JEST TAKŻE DOSTĘPNE JAKO PDF: www.militia-immacolatae.org

Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty z tytułem przelewu: „RYCERZYK”

NR KONTA: 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Drogie dzieci!

Wakacje powinny być dla Was czasem odpoczynku i radości. Nasze serce się raduje, gdy spoglądamy na piękno przyrody, które jest dziełem Bożym. Lato i wakacje zachwycają nas chłodem rzek i jezior, szumem lasów, zapachem pól, kolorami kwiecistych łąk, tajemniczością gór. To wszystko powinno zasiać ziarna radości w naszym sercu. Radości z powodu dobroci Bożej, którą widzimy w stworzeniach. Dodatkowo czekają nas spotkania z bliskimi nam osobami z rodziny oraz z kolegami i koleżankami, których może nie widzieliśmy przez cały rok. Wszystko to jest dobre i powinniśmy z tego korzystać.

Nie powinniśmy jednak w czasie wakacji zapomnieć o prawdziwej nadprzyrodzonej radości. Skąd ją czerpać? Z zupełnego oddania się Panu Bogu oraz z czystego sumienia. W jaki sposób to osiągnąć? Przez unikanie tego wszystkiego, co zasmuca Pana Boga oraz wierność obowiązkom, do których spełniania zobowiązał się każdy z Was, wstępując na dany stopień Krucjaty. Pośród zabaw i odpoczynku nie zapominajcie o tym, kto jest Waszym Wodzem i o tym, że na służbie jest się cały czas. Kapłani również wyjeżdżają na wakacje, aby odpocząć, ale pozostają zawsze kapłanami. Tak i wy – czy w domu, czy w szkole, czy na wakacjach – pozostajecie rycerzami. Tak więc zawsze jesteście zobowiązani do wierności Waszemu Królowi. Ofiarowanie dnia, różaniec, małe wyrzeczenia, walka z wadą główną, praktyka miłości bliźniego – jeśli to wszystko znajdzie się pośród waszych zabaw, do zwykłej wakacyjnej radości dołączy się nadprzyrodzona i w ten sposób Wasza radość będzie pełna. I tego z całego serca Wam życzę.

KS. DAWID WIERZYCKI FSSPX



BRAT MAKSYMILIAN

Drogie Dzieci!

W ostatnim numerze naszego „Rycerzyka” pisałem Wam o tym, jak wielkim cudem łaski Bożej jest Ofiara Mszy świętej. Starłem się ukazać, jak wielki to i nieoceniony skarb, wartości niezrównanej, który przewyższa wszelkie inne, gdyż Msza św. jest najpiękniejszą, najświętszą i najowocniejszą modlitwą. Jest to bowiem ofiara samego Syna Bożego, który na wszystkich ołtarzach świata ofiarowuje swoje Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina w celu wysłużenia nam wszelkich potrzebnych łask i zbawienia. Ufam, drodzy Krzyżowcy, że rozumiecie już jej wartość i z wielką pobożnością w niej uczestniczycie. Obecnie pragnę przedstawić Wam jeszcze jej cele, abyście z jeszcze większą miłością w niej uczestniczyli, idąc za przykładem wielu świętych, którzy tak bardzo ją kochali.

Otóż składamy Panu Bogu Ofiarę Mszy świętej, łącząc się z kapłanem, aby:

- oddać Mu należną cześć i uwielbienie,
- podziękować za wszystkie dobrodziejstwa,
- prosić Go o przebaczenie za nasze grzechy oraz
- by wyprosić konieczne nam łaski.

Zajmiemy się dwoma pierwszymi celami, a kolejne poznacie w następnym numerze Rycerzyka.

Pan Jezus we Mszy św. w naszym imieniu czci i wielbi Pana Boga

Co uczynił Pan Jezus na Krzyżu? Wyznał wszechmoc Boga, swojego Ojca, Pana, do którego wszystko należy. Bez Niego niczego by nie było. Tak na Krzyżu, jak i na ołtarzu Pan Jezus czci i wielbi Pana Boga. A kto mógłby to lepiej uczynić niż Pan Jezus, Ten, który sam jest Bogiem? Kiedy zatem dostępujemy tej ogromnej łaski uczestnictwa we Mszy św., uczestniczymy tym samym w doskonałym akcie uwielbienia, który powinniśmy składać tylko Panu Bogu.





W żywocie św. Dominika Savio, który zmarł w wieku 15 lat w opinii świętości, czytamy, że zawsze słuchał Mszy św. z wielką pobożnością, a często, zwłaszcza po Komunii św., wpadał w zachwyt. Unosił się wtedy nad ziemią i pozostawał tak dość długo ze złożonymi rękoma, z twarzą rozjaśnioną uśmiechem, z oczyma utkwionymi w Ołtarzu. Było to tak głębokie zjednoczenie z Bogiem, że nikt nie był w stanie go od tego oderwać. W takich to zachwytach młody Dominik mówił poufale z Bogiem i otrzymywał ważne objawienia. W tych chwilach rozumiał, jak słodko i pięknie jest czcić Boga. Oby Duch Święty przez Niepokalane Serce Maryi i nam pozwolił to pojąć!

Pan Jezus we Mszy św. składa w naszym imieniu dziękczynienie Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa

W czasie, kiedy wielbimy Boga, powinniśmy też dziękować Mu za Jego liczne dobrodziejstwa. Czy to nie Jemu wszystko zawdzięczamy? Czy to nie On pragnie dla nas wiecznego szczęścia i obdarowuje nas w tym celu wszystkimi potrzebnymi łaskami? Nigdy nie zdołamy Mu za to wystarczająco podziękować! Jednak gdy na Mszy św. ofiarowujemy Panu Bogu Jego Boskiego Syna, wtedy wyrażamy w najdoskonalszy możliwy sposób naszą wdzięczność, gdyż to sam Pan Jezus dziękuje za nas i z nami. A my? Czy dziękujemy należycie Panu Bogu za tyle otrzymanych łask?

Nie bądźmy tak nieroztropni, jak bliscy Aleksandra Manzoni. Otóż ten włoski pisarz nawet w późnej starości, codziennie z wielkim nabożeństwem uczęszczał na Mszę św. Niestety jego rodzina i domownicy starali się czasami odwieść go od pójścia do kościoła ze względu na podeszły wiek lub na niepogodę. Pewnego poranka padał deszcz. Manzoni spostrzegł, że godzina Mszy św. już minęła, a nikt mu o tym nie powiedział. Zawołał więc żonę i domowników i rzekł im: „Dlaczego nie pozwoliliście mi dziś iść na Mszę św.?” Żona odrzekła: „Dziś rano było tak brzydko na dworze, a ty bardzo potrzebujesz odpoczynku” – odrzekła żona. „Ach! Moi drodzy, gdybym wygrał na loterii 300 000 lirów, a dzisiejszy dzień byłby ostatnim dniem na odebranie tej sumy, obudzilibyście mnie nawet o północy, bez względu na pogodę! A wiecie, że wartość jednej Mszy św. jest nieskończenie większa!”. Tak, moi drodzy Rycerze, każda Msza św. jest warta tyle, co sam Bóg, ile samo Niebo, a wartość jej będzie podwójna, gdy z wdzięcznym sercem przystąpicie podczas niej do Komunii świętej. ✠

Tekst na podstawie książki: *Największy skarb czyli codzienna Ofiara Mszy świętej*, Wyd. Maria Vinco 2000.





ZOFIA SZLACHCIKOWSKA

Piknik Krucjaty

Dziesiąty czerwca był szczególnym dniem w życiu warszawskiej Krucjaty Eucharystycznej. Tego dnia, podczas Mszy Świętej odprawionej przez ks. Dawida Wierzyckiego, jedenaścioro dzieci po przejściu okresu aspirantury zostało włączonych w szeregi Krucjaty. Otrzymały one stopień Giermka. Dzieci zobowiązały się tym samym do codziennego odmawiania modlitwy ofiarowania dnia i modlitwy wieczornej oraz do wypełniania Skarbcza Krzyżowca. Natomiast te, które wiernie spełniały obowiązki Giermka (jest ich trzystaścioro) zostały mianowane Krzyżowcami. Ich kolejne obowiązki to codzienne podejmowanie dowolnej ofiary, odmawianie dwóch dziesiątek różańca, przyjmowanie Komunii świętej w miarę możliwości w każdą niedzielę, comiesięczna spowiedź i walka ze swoją wadą główną. Po złożeniu uroczystych przysiężeń dzieci otrzymały odznaki Krucjaty, które noszone przy sercu mają przypominać im, dla kogo walczą – dla Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Na koniec ceremonii zaśpiewaliśmy naszą ulubioną pieśń „Niedługo ujrzę Ją, Maryję, szczęście me”.

Po Mszy Świętej przyszła kolej na piknik wieńczący cały rok spotkań KE. Pojechaliśmy do niedalekiej Góraszki, gdzie mieliśmy spędzić czas w wynajętej świetlicy. Nie mogło tam zabraknąć księdza Dawida – dyrektora Krucjaty, brata Maksymiliana – jej kierownika, oraz opiekunów i rodziców, bez których zaangażowania dzia-



łanie Krucjaty byłoby niemożliwe. Na terenie świetlicy znajdował się plac zabaw, boisko do piłki nożnej i koszykówki, w związku z czym dzieci dość szybko pochłonęła zabawa. Przerwano ją zaproszeniem na upieczone na grillu kiełbaski, które po wspólnej modlitwie zjedliśmy z wielką ochotą. Smakołyków zresztą nie brakowało, o co zadbały nasze mamy.



Kiedy już się posililiśmy, nadeszła pora na zaprezentowanie artystycznych owoców spotkań dziewcząt. Występ składał się z dwóch części – najpierw dziewczynki zaśpiewały kilka religijnych pieśni, a potem wykonały układ taneczny ze wstążkami.



Biorąc pod uwagę fakt, że na każdej próbie spotykały się w trochę innym składzie, taniec wypadł naprawdę świetnie i bardzo się wszystkim podobał. Po części artystycznej pikniku, podziękowaniach i wspólnym zdjęciu odbył się turniej rodzin. Rywalizacja była wspaniała, pytania niebanalne i niejednokrotnie sprawiały trudności. Kiedy dzieci nie miały już siły biegać, wyręczali ich w tym rodzice. Zwycięską

drużyną okazała się rodzina Ziółkowskich, a zespół z miejsca trzeciego wyprzedził swoich rywali minimalną liczbą punktów.

Piknik kończący cały rok pracy Krucjaty Eucharystycznej był bardzo udany – dopisywała nam pogoda, humory, był czas na wspólną zabawę i rozmowy. Mamy nadzieję, że przyszłość przyniesie rozwój tego pięknego dzieła, dostarczy nam kolejnych przygód, zacieśni nawiązywane przez dzieci przyjaźnie, a przede wszystkim przyczyni się do nawrócenia i zbawienia wielu grzeszników dzięki ofiarności małych, lecz wielkodusznych rycerzy. ✘



O rozważaniu nad...

Słyszałam dziś, jak starsze dzieci opowiadały o świętym Ignacym Loyoli. Opowiadały o różnych ćwiczeniach duchowych, rozważaniach, ale ja nie rozumiałam, na czym polega to rozważanie.

– Moja kochana, dla twojego młodego umysłu rozważanie jest jeszcze trudne. Taką umiejętność trzeba długo ćwiczyć, by z każdym dniem móc rozumieć i dostrzegać więcej i więcej... Możemy razem poćwiczyć rozważanie.

– Tak, mamusiu! A o czym będziemy rozważały?

– Weźmy najzwyczajszą rzecz, która jest w każdym domu: garnek.

– Garnek? Cha, cha! Mamo, to już lepiej dzbanuszek!

– Nie, Joasiu, na większą uwagę zasługuje to, co jest bardziej użyteczne w domu.

– Oj, mamo... zwykły garnek... Co w tym wielkiego? Dzbanuszek przynajmniej jest ładnie ozdobiony.

– Garnek jest zwyczajną rzeczą, łatwo dostępną, często go widzisz i w każdej chwili możesz go wziąć, a więc nic dziwnego, że nic dla ciebie nie znaczy. Pomyśl jednak, córeczko, co mogłoby się zdarzyć, gdybyś zgubiła się w lesie, będąc na koloniach lub na obozie? Albo gdybyś nagle znalazła się w zupełnie bezludnym miejscu? Ogień, woda czy nawet pożywienie pochodzą z natury, o wiele łatwiej jest je zdobyć, ale gdyby zabrakło ci garnka? Co by się działo z małą Joasią? Jak bardzo tęskniłaby za gorącą zupą! Ile by dała, by móc zdobyć choć mały garnuszek! Oddałaby za to najpiękniejsze sukienki i prawie wszystkie zabawki.



– Mamusiu! – woła podekscytowana Joasia –

– Ojej... To prawda, mamo, teraz dopiero widzę, jak pożytecznym naczyniem jest zwykły garnek!

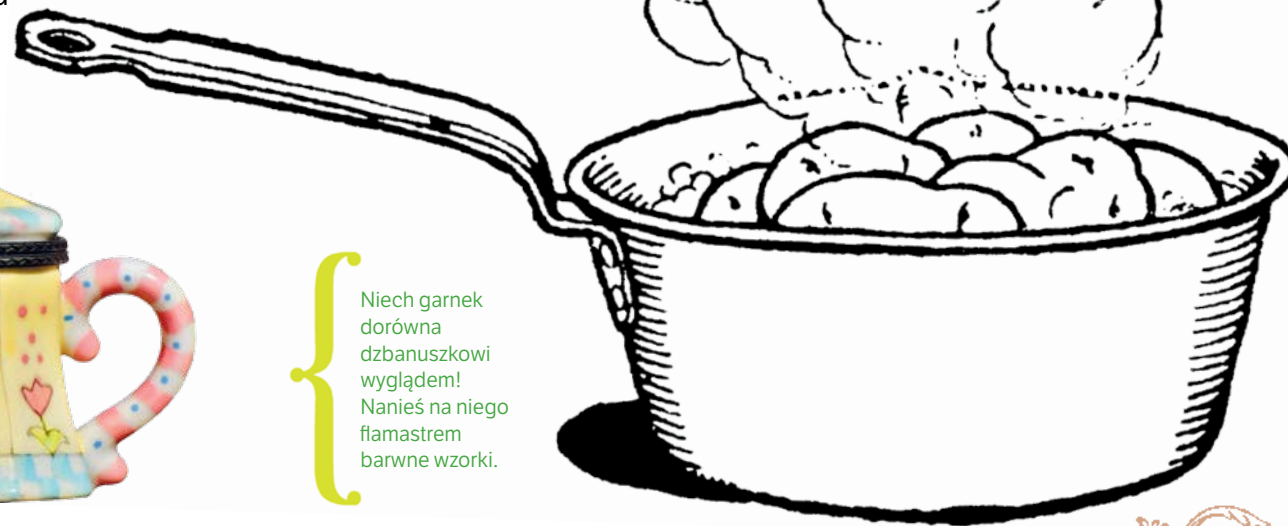
– Staraj się doceniać wszystko, co masz i co znajduje się dookoła ciebie. Szczególnie bądź wdzięczna za najmniejsze rzeczy, których nigdy nie brakuje. Chwal za nie wszystkie Pana Boga, bo masz je dzięki Jego dobroci. Ale pamiętaj, że nie warto nadmiernie się do nich przywiązywać, bo gdy ich zabraknie, będzie ci bardzo smutno.

– Mamusiu! Widzę, że Pan Bóg dał mi dobrych rodziców, którzy dbają o to, by niczego potrzebnego nigdy nie zabrakło. Zupełnie inaczej wygląda teraz ten garnek...

– Tak... garnek to genialny wynalazek ludzkiego przemysłu.

– To chyba przesada, byle kto ulepi garnek z gliny!

– Tak? A czy moja Joasia umie zrobić garnek? Joanna, która tak pięknie maluje, dobrze śpiewa, całkiem nieźle haftuje i potrafi tyle innych rzeczy... Z pewnością zrobiłabyś piękny garnuszek, bo to łatwe, byle kto go ulepi, a co dopiero taka zręczna mała rączka.



Niech garnek dorówna dzbanuszkowi wyglądem! Nanieś na niego flamastrem barwne wzorki.

– Nie... Ja bym nie potrafiła, bo nigdy się tego nie uczyłam. Wszystko, co umiem, pokazałaś mi ty, mamusiu, albo nauczycielka. Długo mi nie wychodziło, musiałam ćwiczyć, nabierać wprawę, zanim nauczyłam się coś robić.

– Jak to? Więc do zrobienia zwykłego garnuszka potrzeba nauki? treningu? narzędzi? W takim razie to nie jest wcale łatwe zadanie.

– Ach, mamo, zawsze tak mnie podejdziesz...

– A czy wiesz, Joasiu, dlaczego tak się dzieje? Bo nie zastanawiasz się nad tym, co mówisz. Gdybyś zwróciła uwagę na to, że wynalazca garnka

Zauważyliście, że mama mówi Joasi o lepieniu garnków? Obecnie w kuchni spotykamy głównie garnki ze stali nierdzewnej albo metalowe pokryte emalią, ale to opowiadanie pamięta czas, gdy garnki były lepione z gliny ceramicznej.



nie miał narzędzi, nikt go tego nie nauczył i nikt nawet nie pomyślał, że w taki sposób można coś ugotować... Musiał włożyć w to wiele czasu i wysiłku. Jestem pewna, że wiedząc o tym, nie oceniłabyś jego dzieła tak szybko i pochopnie. Podziwiałabyś przenikliwość

umysłu nieznanego wykonawcy, okazałabyś mu więcej szacunku za jego pracę i byłabyś mu wdzięczna, tym bardziej,

że wszyscy ludzie na świecie korzystają teraz z jego wynalazku. Co za piękny przykład tego, jak można służyć Bogu, wypełniając Jego dwa przykazania miłości! Z jednej strony okazanie miłości bliźniemu, czynienie coś dla wspólnego dobra, z drugiej strony umiłowanie Boga i wdzięczność za obdarowanie prostych ludzi talentami, surowcami i natchnieniami.

– Mamo! Teraz sobie to uzmysłowiłam! Jak ten człowiek wpadł na to, żeby z gliny zrobić garnek? Gлина jest przecież miękka i krucha, a garnek twardy! Trzeba coś zrobić, żeby glina była twarda, a potem wyjąć część ze środka, żeby powstało naczynie. A do tego trzeba noża. A może w tym czasie o nóż było jeszcze trudniej niż o garnek?...

– Joasiu... myślisz, że chcąc zrobić garnek, trzeba wyłobić nożem

twardy kawałek gliny? Pójdę z tobą kiedyś do garncarza i wszystko ci wyjaśnię. Wtedy dopiero zobaczysz, że się mylisz. Ale Bóg obdarował cię wieloma innymi talentami. Rozwijaj je, by któregoś dnia zostały wykorzystane ku większej chwale Pana.

– Tak, od dziś będę wykorzystywać swoje talenty do służenia Bogu i bliźnim! Mamo, ale zawędrowałyśmy w tej rozmowie... Nigdy bym nie pomyślała, że na temat garnka można rozmawiać tak długo i tak wielu ciekawych rzeczy się dowiedzieć.

– Ten zwykły garnek mógłby dostarczyć jeszcze wiele tematów do pożytecznej rozmowy, ale już wystarczy. Teraz powiedz mi tylko, czego się dziś nauczyłaś?

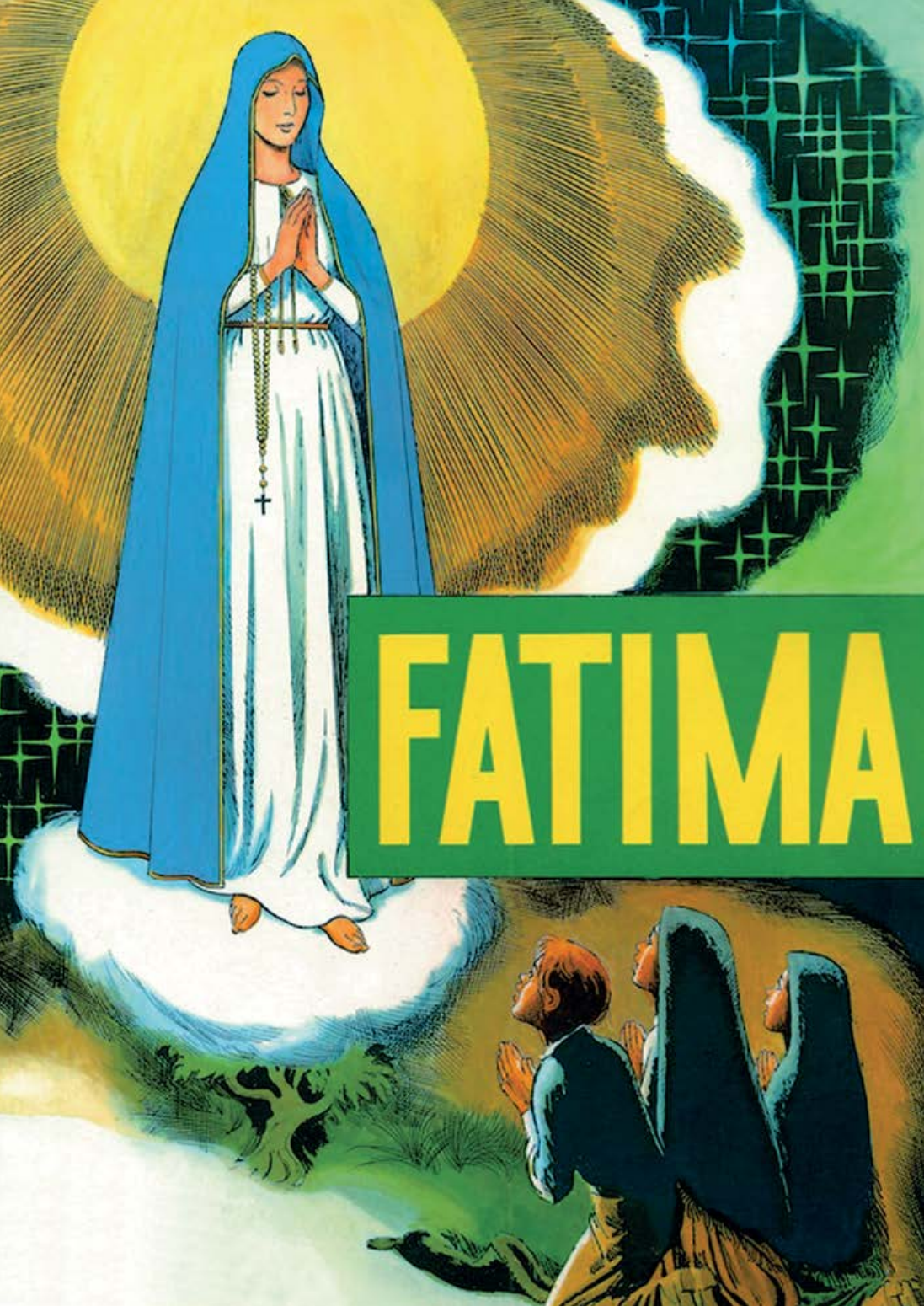
– Nauczyłam się, że za rzeczy, na które codziennie patrzę, powinienam być wdzięczna, bo wcale nie musiałabym ich mieć. Zrozumiałam, że rzeczy tracą ważność przez to, że nam powszednieją, a stają się ważne, kiedy pomyślimy o nich przenikliwie, uświadomimy sobie, jaka jest naprawdę ich wartość. Od dziś na małe rzeczy będę patrzyła zupełnie inaczej. Będą mi służyły do chwalenia Boga i dziękowania Mu za jego dobroć.

– Pamiętaj jeszcze o tym, że aby rozważać, należy najpierw zadawać pytania, a następnie szukać na nie odpowiedzi, kierując się miłością do Boga i bliźnich. Im więcej będziesz ćwiczyć tę umiejętność, tym szybciej twój umysł będzie się rozwijał. Tak właśnie jest, moje dziecko, a przy ciągłej wytrwałości i staranności staniesz się osobą myślącą, dojrzałym rycerzem, a mama będzie z ciebie bardzo dumna.

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ

A to co znowu? Powiedzenie o garnkach i o świętych? Jakbyś wytłumaczył jego znaczenie?





ANNA MANDRELA

Chusteczka Franciszka

Zapewne znacie już dobrze historię dzieci z Fatimy, ale czy pamiętacie różne szczegóły z życia Łucji, Hiacynty i Franciszka? Czy znacie historię zaginionej chusteczki Franciszka?

Siostra Łucja wspominała, że była to bardzo piękna chusteczka z wizerunkiem Matki Bożej z Nazaretu. Około 40 km od Fatimy leży nadmorska miejscowość Nazaré, w której mieści się najstarsze w Portugalii sanktuarium Maryjne. Znajduje się tam bardzo stara drewniana figurka Matki Bożej karmiącej Dzieciątko Jezus. Podobno figurkę wyrzeźbił sam św. Józef, a w IV w. przeniósł ją do Portugalii mnich Romano. Najprawdopodobniej to właśnie od jednego z pielgrzymów odwiedzających sanktuarium w Nazaré Franciszek dostał w prezencie chusteczkę i bardzo się z niej cieszył. Siostra Łucja wspomina jedynie, że chustkę „przyniósł ktoś z plaży”.

W tamtych czasach dzieci nie miały tylu zabawek i różnych atrakcji co dzisiaj, chusteczka stanowiła więc dla Franciszka ogromną wartość i budziła ciekawość rówieśników. Wszystkie dzieci chciały ją obejrzeć. Siostra Łucja widziała, jak chusteczka przechodziła z rąk do rąk i już po chwili znikła: „Niedługo potem zauważyłam ją w kieszeni innego malca. Chciałam mu ją odebrać, oświadczył jednak, że chustka jest jego, że mu ją również przyniesiono z plaży”. Możemy przypuszczać, że Łucja po dłuższej dyskusji z chłopcem odzyskałaby chusteczkę dla Franciszka. Ten jednak nie chciał prowokować kłótni i wołał zakończyć tę nieprzyjemną sytuację. Powiedział Łucji, aby zostawiła chusteczkę chłopcu. „Nie bardzo mi na niej zależy” – stwierdził.

Siostra Łucja martwiła się, że największą wadą dorosłego Franciszka będzie nieprzejmowanie się niczym. Wiemy jednak, że chłopiec bardzo cieszył się z chusteczki, która przedstawiała jego ukochaną Matkę Bożą. Czy chłopiec skłamał mówiąc: „Nie bardzo mi na niej zależy”? Nie, bo



nie powiedział, że wcale nie zależy mu na chustce, ale że nie zależy mu na niej bardzo. Mały pastuszek rozumiał, że w życiu są rzeczy ważniejsze od chusteczki. Rezygnacja z własnych praw dla ogólnej zgody, miłość bliźniego, ofiara, którą chłopiec mógł złożyć Matce Bożej, znaczą więcej niż piękna chusteczka. Rzeczy materialne nie są najważniejsze, ważne są uczynki, które będą wiele znaczyć w Niebie.

Franciszek nie przejmował się rzeczami materialnymi, nie znaczy to jednak, że niczym się nie przejmował. Jego największą troską stało się pocieszenie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Martwił się tym, że Pan Jezus jest opuszczony, że spotyka się z tak wielką obojętnością. Franciszek nigdy już nie powrócił do tematu chusteczki i nie żałował tej straty. Podczas swojej choroby powtarzał często: „Najbardziej żał mi tego, że nie mogę być choć parę chwil z ukrytym Panem Jezusem”. Jak rozumieć postawę małego Franciszka? Chłopiec pojął, że rzeczy materialne prędzej czy później przemijają, a Pan Bóg jest wieczny. A my jak często przejmujemy się codziennymi sprawami, a zapominamy o tym, co w życiu najważniejsze? Jak trudno przychodzi nam zrezygnowanie ze swojego zdania lub zachcianek? Postawa Franciszka jest wzorem dla wszystkich Rycerzy Krucjaty Eucharystycznej. ✠

Franciszek nie przejmował się rzeczami materialnymi, nie znaczy to jednak, że niczym się nie przejmował. Jego największą troską stało się pocieszenie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Martwił się tym, że Pan Jezus jest opuszczony, że spotyka się z tak wielką obojętnością. Franciszek nigdy już nie powrócił do tematu chusteczki i nie żałował tej straty. Podczas swojej choroby powtarzał często: „Najbardziej żał mi tego, że nie mogę być choć parę chwil z ukrytym Panem Jezusem”. Jak rozumieć postawę małego Franciszka? Chłopiec pojął, że rzeczy materialne prędzej czy później przemijają, a Pan Bóg jest wieczny. A my jak często przejmujemy się codziennymi sprawami, a zapominamy o tym, co w życiu najważniejsze? Jak trudno przychodzi nam zrezygnowanie ze swojego zdania lub zachcianek? Postawa Franciszka jest wzorem dla wszystkich Rycerzy Krucjaty Eucharystycznej. ✠



OPOWIADANIA MARJANA

Rycerski skarbiec

Nietrudno było zauważyć, że tata Marjanka wrócił tego dnia z pracy jakoś nadzwyczajnie rozradowany. Nie myślcie, że przychodzi zwykle poważny, bo to nieprawda, ale tego dnia wręcz niebiańska radość malowała się na jego twarzy. Marjanek zauważył, że tata jakoś lekko stąpa po ziemi i cały promienieje. Mama próbowała podpytać męża o przyczynę tej radości, ale ten za każdym razem odpowiadał wymijająco.

– Tatusiu, coś ty dzisiaj taki uśmiechnięty? – zapytał kolejny już raz Marjanek.

– A... bo widzisz... – zaczął tata, uśmiechając się tajemniczo. – Coś znalazłem!

– Co takiego? – zapytała jeszcze bardziej zaciekawiona mama, która przygotowywała właśnie kolację. – Czy to jakiś skarb?





– Kochanie, ty jesteś moim skarbem! Poza tobą nie ma innego – odpowiedział tata.

– Jednak przed chwilą zasugerowałaś, że znalazłaś coś, co można by nazwać skarbem, więc nie wykręcaj się znowu, już ja cię dobrze znam! – zaprotestowała żona.

– Tatusiu, nie torturuj nas dłużej i powiedz o co chodzi! – zawołał Marjanek śmiejąc się i zabawnie załamując ręce.

– No dobrze... – odparł tata uznając, że wytworzył już dostateczne napięcie.

Tata podszedł do biblioteczki i wziął swoje ulubione wydanie Biblii księdza Jakuba Wujka. Przez dłuższą chwilę czegoś w niej szukał, a gdy już znalazł, powiedział:

– Pamiętajcie tę historię, jak święty Paweł rozbił się na morzu?

– Przyznam się szczerze, że tak średnio – odpowiedział Marjanek.

– Zatem posłuchajcie – i tata zaczął czytać: „A gdyśmy wyszli zdrowo, tedyśmy poznali, iż wyspę Melitę nazywają...”

– Nie słyszałem o takiej wyspie – wtrącił synek.

– Bo dziś ma trochę inną nazwę – odpowiedział tata i znowu zaczął się zagadkowo uśmiechać.

– A gdzie jest ten skarb? – zapytała najmłodsza z siostrzyczek Marjanka.

– No dobrze! Już wam mówię.

– Taaaak! – chórem krzyknęły dzieci.

– Znalazłem wyjątkowo tanie bilety lotnicze właśnie na tę wyspę. – oznajmił tata. – I jeśli zechcecie, polecimy tam już w przyszłym tygodniu.

– Czyli tam, gdzie po tej burzy na morzu dotarł święty Paweł? – zapytał Marjanek.

– Tak! Lećmy tam! – krzyknęła radośnie cała rodzinka i wszyscy zaczęli z tego szczęścia całować tatę.

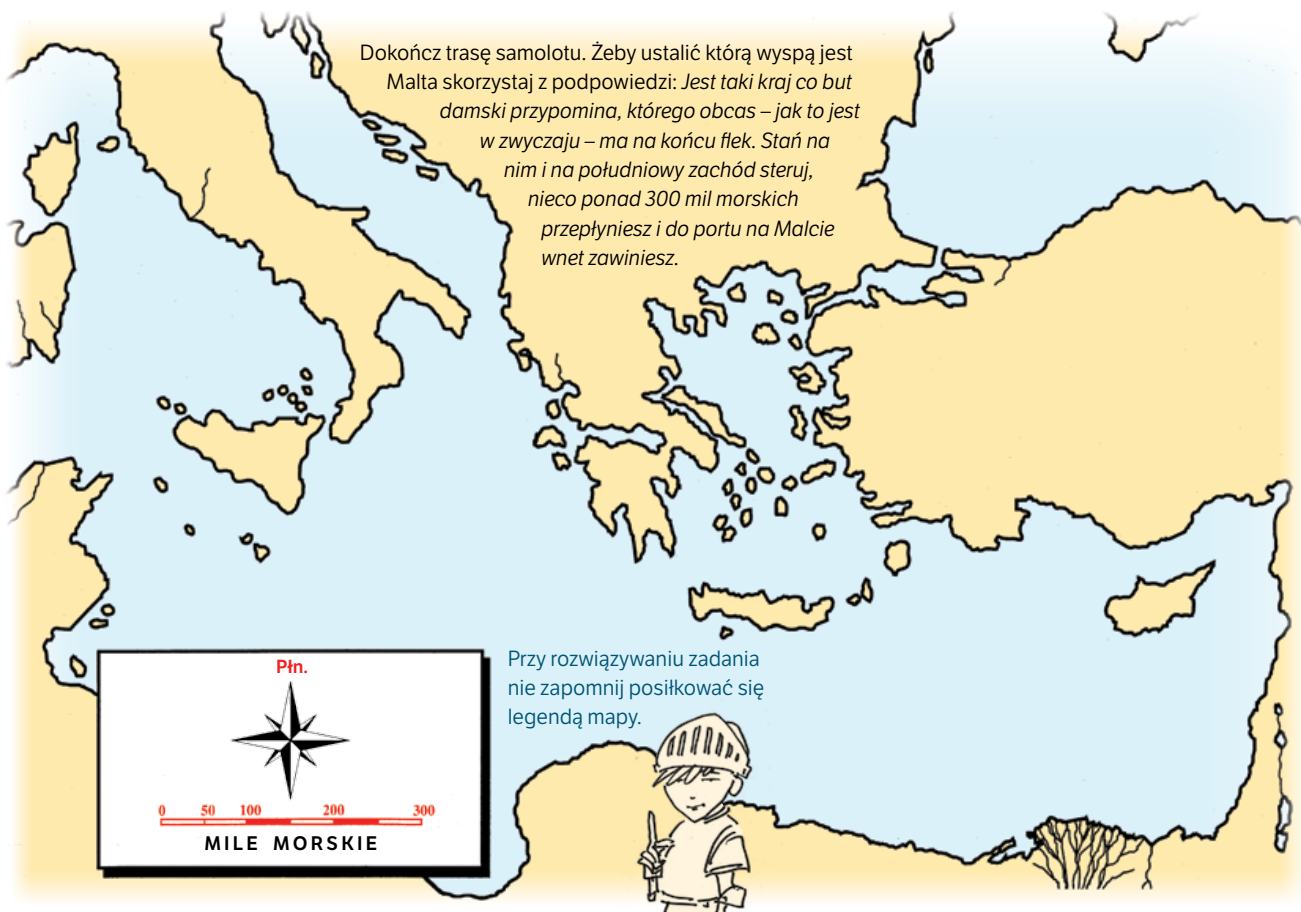
– Tylko ja wciąż nie wiem, gdzie polecimy! – powiedziała mama. – Mówiłeś, że kiedyś zwano tę wyspę Melitą, a dziś?

– Dziś tę wyspę nazywa się Malta.

– To nam przygotowałaś wyprawę życia! – stwierdził Marjan.

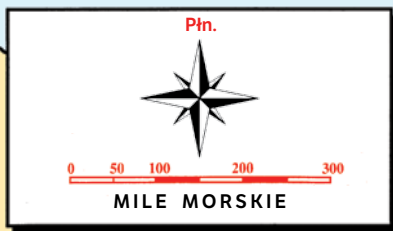


I tym oto sposobem Marjanek wraz z rodziną wylecieli z Warszawy na Maltę dokładnie 28 czerwca. Podróż trwała niewiele, bo około dwóch godzin. Już następnego dnia rodzina udała się na „festę” – szczególne święto ku czci świętych Piotra i Pawła. Tego dnia ulice maltańskich miast były przyozdobione pięknymi statkami, kolorowymi wstążkami



Dokończ trasę samolotu. Żeby ustalić którą wyspą jest Malta skorzystaj z podpowiedzi: *Jest taki kraj co but damski przypomina, którego obcas – jak to jest w zwyczaju – ma na końcu flek. Stań na nim i na południowy zachód steruj, nieco ponad 300 mil morskich przepłyniesz i do portu na Malcie wnet zawiniesz.*

Przy rozwiązywaniu zadania nie zapomnij posiłkować się legendą mapy.



i kwiatami. Po uroczystej Mszy Świętej główną ulicą Rabatu, bowiem tam zamieszkali na czas pobytu, obnoszona była ogromna figura św. Pawła przy śpiewie i muzyce orkiestry dętej. Jakie to było przeżycie dla Marjana i jego rodzeństwa! Musicie bowiem sobie zdawać sprawę, że... sam nie wiem, czy Wam już o tym wspominałem, ale patronem Marjanka jest właśnie święty Paweł! Nasz bohater nazywa go Rycerzem Chrystusa, siebie samego zaś jego giermkim.

– Tato, mam! Zobaczcie, tamta figura przedstawia mojego świętego jako rycerza! – krzyknął Marjan na widok monumentalnego wyobrażenia rycerskiej postaci św. Pawła, którą niosło kilku Maltańczyków.

– Imponująca tarcza! – dodała mama.

– Imponująca, bo to tarcza wiary! – wyjaśnił Marjanek.

Przez kolejne dni pobytu Marjan wraz z rodziną zwiedzali wyspę, obrawszy sobie za przewodnika św. Pawła – Rycerza Chrystusa. Największe chyba wrażenie na Marjanku zrobił kościół świętego Pawła Rozbitka w Valettcie, stolicy Malty. Wcale nie było łatwo tam trafić – znajduje się on bowiem przy jednej z wąskich uliczek i jest wtopiony w ciąg miejskich kamienic. Niewielu pielgrzymów tu trafia! Jednak rycerska determinacja Marjana sprawiła, że po długich poszukiwaniach znaleźli wejście do kościoła. I co najważniejsze – weszli tam tuż przed Mszą Świętą. Marjan nie wyobrażał sobie, żeby być w tym miejscu i nie uczestniczyć w Najświętszej Ofierze! Po Mszy rodzina podeszła do fragmentu marmurowej kolumny, na której został ścięty święty Paweł. Relikwia ta trafiła tutaj w XIX wieku, kiedy na Malcie panowała epidemia groźnej choroby. Dzięki wstawiennictwu świętego Pawła chorobę tę udało się powstrzymać. Lec z jeszcze większym zainteresowaniem Marjanek podszedł do fragmentu kości dłoni swego patrona.

Rodzina modliła się jeszcze przez jakiś czas w kościele przed relikwiami świętego. Gdy byli z powrotem na ulicy, Marjanek oznajmił:

– Czy wiecie, że kiedy Paweł był na Malcie, spod gałęzi przy ognisku wypęzła żmija i uczepiła się jego ręki?



– Tak, coś tam wiemy – odpowiedział tata, aby pozwolić Marjankowi mówić dalej.

– Święty Paweł strząsnął żmiję w ogień i nic mu się nie stało.

– Tak! Tak! – krzyknęła z ulgą mama, która panicznie boi się gadów.

– I myśmy tę rękę widzieli! – z radością oznajmił Marjan. – A przez modlitwę przy niej jeszcze bardziej uwielbiliśmy Pana Boga! ✠



NAJŚWIĘTSZE IMIĘ MARYI

Młody rycerzu, młoda rycerko...

Spójrzmy na imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ewangelia mówi nam, że zostało ono objawione i nakazane przez Anioła Gabriela w trakcie Zwiastowania Maryi: „Oto poczniesz w łonie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus.” [Łk 1, 31].

Kolejnym przykładem jest imię Jana Chrzciciela, które Anioł objawił i nakazał Zachariaszowi: „I rzekł do niego Anioł: Nie bój się, Zachariaszu, bo wysłuchana została prośba twoja i żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, a nazwiesz imię jego Jan” [Łk 1, 13].

Jak twierdzi święty Antonii z Florencji, podobnie było z imionami świętego Joachima i świętej Anny, rodziców Najświętszej Maryi Panny.

Czy zastanawialiście się jednak, ile imion ma Maryja? Podpowiemy wam. Trudno je zliczyć i zmierzyć ich wielkość! Dziś poznamy tylko kilka z nich.

Kto nadaje imiona swoim dzieciom? Zapewne odpowiecie, że przywilej ten przysługuje rodzicom. Jednak nie zawsze tak jest...

W Litanii Loretańskiej pojawia się wiele imion, którymi chwalimy Maryję. „Święta Maryja, Święta Boża Rodzicielka, Święta Panna nad pannami” przekazują wiele prawd na temat Najświętszej Maryi Panny, których Kościoł strzeże i naucza. Święta znaczy tyle co doskonała, a doskonałość tę Maryja zawdzięcza oczywiście Bogu. Uczynił Ją doskonałą, by mogła nosić kolejne imię – „Bożej Rodzicielki”. Ze Świętej Dziewicy, za sprawą Ducha Świętego narodził się Pan nasz Jezus Chrystus. Tym samym nadał jej kolejne imię. Stała się Ona „Panną nad pannami”, gdyż wybrana została spośród wszystkich panien świata wszystkich czasów.

Maryja została Matką. Zadaniem matki jest dbać, pielęgnować i uczyć swoje dzieci. Jak wiecie, drogie dzieci, Maryja jest również naszą Matką, a przez swoje imiona udziela nam wielu lekcji.

Matka to jedno z najczęstszych Jej imion. „Matka Chrystusowa” przypomina nam, kim jest Jej Syn. Chrystus i Mesjasz znaczy „Pomazaniec”. Dawniej namaszczano królów, kapłanów i proroków. Imię „Matki Chrystusowej” mówi o Jezusie Królu, Kapłanie i Proroku. „Matka Stworzyciela” przypomina nam o tym, że Jezus Chrystus jest tak samo Bogiem jak Ojciec, od którego pochodzi. W imieniu tym zawarta jest prawda o Jezusie obecnym przy stwarzaniu świata.

„Matka Zbawiciela” uczy nas, że to Jezus nas zbawia i mówi nam o męce i śmierci Syna, który wysłużył nam usprawiedliwienie i uczynił za nas zadość Bogu Ojcu.

„Matka łaski Bożej” to imię o bardzo głębokim znaczeniu i, aby je zrozumieć, trzeba wiedzieć, że łaska jest nadprzyrodzonym darem udzielonym nam przez Pana Boga i wspomagającym nas w drodze do nieba. Łaska uświęcająca sprawia, że stajemy się świątynią Ducha Świętego, przyjaciółmi i dziećmi Boga, uczestnikami Jego natury. Łaska uczynkowa z kolei to pomoc Pana Boga w czynieniu dobra. Łaskę otrzymujemy przez modlitwę i Sakramenty. Imię „Matki łaski Bożej” zapewnia nas, że Maryja wspiera naszą modlitwę i zachęca do korzystania z Sakramentów. Pokazuje, że przez Nią przychodzi do nas wszelka pomoc Pana Boga.

Przypomina, że należy przyjąć Pana Jezusa i Ducha Świętego, by stać się świątynią Trójcy Przenajświętszej, a tym samym otrzymać największy z możliwych przywilejów – uczestnictwo w naturze Pana Boga.

Maryję często nazywa się „Morzem łask Ducha Świętego”, co ilustruje, jak wielką ilość tych łask Ona udziela. I tak jak nie da się dostrzec poszczególnych kropeł wody w morzu, tak i w łaskach udzielanych nam przez Niepokalaną trudno oddzielić jedną od drugiej.

„Matka dziewicza, nieskalana, najczystsza i nienaruszona”. Te piękne imiona Matki Bożej pokazują nam, jaka jest. Przedstawiają dogmaty naszej wiary, opowiadają Jej historię, potwierdzają Jej wyjątkowość i chwałą Pana Boga za wielkie cuda, jakich dokonał, obdarowując Ją tymi przywilejami.

Maryja określana jest również imionami „Gwiazda, Księżyc, Gwiazda morza, Gwiazda porankowa”. Gwiazdy kojarzą nam się z nocą. To one wraz z księżycem dają światło. Sprawiają, że noc nie jest już taka straszna. Maryja, najpotężniejsza z Gwiazd, przyświeca nam w ciemnych i trudnych chwilach. Tak jak księżyc odbija światło słońca, tak Maryja odbija Nieskończoną Światłość Boga. Maryja prowadzi nas przez życie, tak jak gwiazda morza prowadzi marynarzy. Zapowiada przyjście Boga, tak jak gwiazda porankowa przyjsię słońca i dnia.

„Dał Ci Bóg, o Maryjo, imię, aby na to imię wszelkie niebiańskie, ziemskie i piekielne kolano klękało” – to krótkie zdanie wyjaśnia, dlaczego Niepokalaną zwiemy „Maryją Królową, Panią nieba i ziemi, Panią aniołów i ludzi, Pogromicielką szatana”.

Imię Maryi oznacza wreszcie zwycięstwo. To Ona zetrze głowę węża. To z Nią pokonujemy pokusy. To dzięki Niej tyle cudownych zwycięstw zdarzyło się w historii naszego kraju. Kto wzywa imienia Maryi, zawsze zwycięża.

Nasze serca przepętnia cześć Maryi, a z naszych ust nie schodzi Jej imię, dlatego każdego dnia Kościół Święty wypowiada i czci Jej imię słowami: Ave Maria... Sancta Maria... ❖

KAROLINA GRACZYK

Wielka lekcja

Wrzesień kojarzy się zazwyczaj z powrotem do szkoły i do codziennych obowiązków. Słusznie mawiamy, że „wszystko, co dobre, szybko się kończy”, chwile odpoczynku również. W życiu człowieka na wszystko powinien być czas: na zabawę, spotkanie z bliskimi, dobrą książkę czy przyjemności. Nie zapominajmy jednak, że mamy pewne zadania do wykonania, chociaż jesteśmy jeszcze dziećmi. Przypomina nam o tym Matka Boża z La Salette we Francji. To właśnie we wrześniu wzywa ludzi do wypełniania swoich obowiązków duchowych. Wzywa ich do powrotu z wakacji od Pana Boga.

Ile to razy z ust naszych mam padały prośby o wyniesienie śmieci, odrobienie lekcji, nauczenie się na sprawdzian, poprawę złego zachowania względem innych, porzucenie lenistwa, egoizmu czy krnąbrności? Ile razy mieliśmy im to za złe? Wpadaliśmy w złość czy buntowaliśmy się. A przecież kochający rodzic ma na uwadze wyłącznie dobro dziecka. Nie pozostawia go w osamotnieniu i błędzie. Kiedy widzi, że czyni ono sobie bądź innym krzywdę – reaguje. Dobra matka nie stoi bezczynnie, tylko działa, dobra matka napomina swoją pociechę aż do skutku.

Zatroskana o swe duchowe dzieci Matka Boża ukazała się 15-letniej Melanii Calvat i 11-letniemu Maksyminowi Giraud, przekazując im swo-



je orędzie. Było to 19 września 1846 roku. W swym orędziu Niepokalana wezwała ludzi do pokuty i pojednania z Bogiem. Jednocześnie zapowiedziała kary dla grzeszników, a skruszonym w zamian za nawrócenie złożyła obietnicę obfitych łask. Matka Boża nie jest obojętna na słabość ludzką. Wie doskonale, że grzechy są powodem wszystkich klęsk ziemskich. Pragnie, aby Jej duchowe dzieci rozumiwały swój błąd i zechciały go naprawić. Dobra Matka, widząc upadek swoich dzieci, szuka dla nich ratunku, aby je podźwignąć i umocnić w wierze.

Zadziwiające jest, że Maryja wybiera na swoich pośredników ubogie dzieci. Dlaczego wobec tak ważnego orędzia nie objawia się dorosłym? Są oni przecież dojrzałsi, rozumniejsi oraz żyją na tym świecie dłużej, więc mają z pewnością większe doświadczenie życiowe.

Powodów jest kilka. Po pierwsze i najważniejsze, Maryja chce podkreślić swoją matczyną relację z człowiekiem. W końcu wszyscy jesteśmy Jej dziećmi. A kto jest związany najmocniej z matczynym sercem? Właśnie dziecko. Dziecięca więź z matką potrafi być głęboka, a zarazem prostolinijna. Dorośli mają czego pozazdrościć dzieciom. Często bowiem komplikują sobie drogę do Pana Boga, podczas gdy wystarczy wziąć przykład z tych najmniejszych. Dziecięca naturalna prostota, szczerłość, prawdomówność, niewinność i niewymuszona ufność przypominają dorosłym, jacy powinni być względem naszej Matki. Po drugie, Pan Bóg zawsze w swoim sercu rezerwował szczególne miejsce dla słabych i ubogich. Wiele razy wywyższał ich spośród tłumu lub też polecał realizację poważnych dzieł. I po trzecie wreszcie, Matka Boża niczym nauczycielka wywołuje do tablicy swoich uczniów i powierza im zadanie do wykonania. Składając na delikatne dziecięce barki tak istotne orędzie, pragnie pokazać, że – owszem! – nawet niepozorne dzieci mogą być Jej skutecznymi pomocnikami, na równi z dorosłymi!

Co takiego zasmuca Matkę Bożą z La Salette? Przede wszystkim martwi ją to, że ludzie wypowiadają imię Pana Jezusa na przemian z przekleństwami. Na dodatek nie wypełniają oni niedzielnego obowiązku, a co gor-



sza, dzień ten spędzają na pracy. Żyją jak bezbożnicy i za nic mają sobie sakramenty. Maryja przepowiada nadchodzące katastrofy – zniszczone zbiory, a więc głód, który spowoduje śmierć wielu dzieci. Pan Bóg ześle na ludzi karę i będą oni musieli pokutować za grzechy. Któż nie przestraszyłby się takich wizji? Kto nie chciałby uniknąć ich za wszelką cenę?

Maryja zwraca się tymczasem bezpośrednio do Melanii i Maksymina. „Czy dobrze się modlicie, moje dzieci?” – pyta. Dziewczynka i chłopiec szczerze przyznają, że nie. Nie kłamią, nie udają, niczego nie zatają. Nie szukają wymówek, nie usprawiedliwiają się. Nikt nie zna nas lepiej od naszej Matki. Przed Nią niczego nie udajemy i dlatego też przed Nią zawsze powinniśmy mówić otwarcie. Przyznanie się do złego postępowania czy popełnionego błędu to nie wstyd. Wstydem natomiast jest świadome trwanie w kłamstwie. A jaka jest moja modlitwa? Jeśli umiem być ze sobą na tyle szczerzy, by przyznać się do własnych słabości, zaniedbań czy lenistwa, to już połowa sukcesu. Na tym jednak nie koniec, czeka mnie jeszcze dalsza droga.

Jak do sprawy podchodzi dobry, doświadczony nauczyciel? W takiej sytuacji nie tylko zwraca uwagę na to, co niedoskonałe, napomina czy ostrzega, ale również wskazuje swemu uczniowi rozwiązanie problemu. Takie samo podejście ma Matka Boża. Piękna Pani z La Salette daje nam szansę na poprawę poprzez uczestnictwo we Mszy świętej, modlitwę i czynienie pokuty. Dziecinnie proste! „Idźcie i ogłoście to całemu mojemu ludowi” – mówi. Ale jaki wpływ na innych ludzi może mieć zwykłe dziecko? Co ono może zmienić? Nikt nie weźmie przecież jego słów na poważnie. Nic bardziej mylnego! Dla Maryi nie ma rzeczy niemożliwych, a każde wybrane przez nią narzędzie, choć w naszych oczach najlichsze, stać się może najskuteczniejsze. I są na to dowody. Pierwszym z owoców tego dzieła jest nawrócenie taty Maksymina.

Jak do sprawy powinien podejść wzorowy uczeń? Przede wszystkim powinien być otwarty na słowa nauczyciela, jakiegokolwiek by one nie były. Na tym jego zadanie się jednak nie kończy. Ufając w dobre intencje nauczyciela, uczeń powinien z pokorą, cierpliwością i posłuszeństwem stosować się do jego wskazówek. W końcu nauczycielowi leży na sercu dobro podopiecznego. Nie jest to łatwe, ale jeśli będziemy podążać za wskazówkami Maryi, to z pewnością nagroda nas nie ominie. I to jest wielka lekcja z La Salette. ❖



Przy uczie

JAKIM STASZKIEM BYŁ
ŚW. STANISŁAW KOSTKA

Kasztelan wychowywał swych synów surowo. Od dziecka musieli wprawiać się w twardą karność życia. Nie zabraniano im wszakże zabaw, tych zwłaszcza, które mogły rozbudzić w nich miłość rycerskiego kunsztu, sprawność w szermierce, zręczność w uganianiu konno.

Staszek, jak jego rówieśnicy, przepadał za grą i gonitwą. Rozpierała go młodość, czuł potrzebę wyładowania w ruchu, w wysiłku, energii kotłującej w jego krzepkim ciele. Cieszył się życiem, słońcem, młodością. Poznawał też przy tym nowych rówieśników, jednych skromnych, łagodnych, ofiarnych, do tych Ignął serdecznie; innych krnąbrnych, złośliwych, egoistów. Tych mniej lubił, choć nie okazywał im tego. Jego natomiast kochali wszyscy: był posłuszny, uступliwy, nie dbał zachłannie tylko o siebie, nie gardził nikim, swą radością dzielił się szczerze z innymi. Dziwnie mu jakoś łatwo było pamiętać, nawet w najgorętszej zabawie, że Bóg dobry i Matka Najświętsza ciągle go mają na oku.

Rychło zauważył, że jego koledzy, nawet ci najlepsi, niewiele o to dbali. Kilkakrotnie próbował im się zwierzyć, jak ustawicznie prawie myśli o Maryi, bo Ją tak ogromnie kocha, ale oni robili na niego wielkie oczy, wydawali się zaskoczeni.

Owszem, owszem, przytwierdzali i oni, że umieją już odmawiać różaniec, a matka to im nigdy nie dozwoli spać iść, zanim nie odmówią paciery. W kościele też często bywają. Mówili mu to dlatego, by przypadkiem nie myślał, że jest pobożniejszy od nich. Ale dlaczego tak Staszek lubił mówić o Matce Najświętszej, a zwłaszcza że też się nie nudził w tych swoich przydługich klęczeniach, tego to żadną miarą nie mogli zrozumieć.

Jednak i starsi, także ci, co chętnie gderali na młodych, niewiele chyba radości sprawiali tam w niebie.

Jednego, czego szczególnie u drugich Staszek nie znosił, bał się po prostu, były to nazbyt swobodne, nieskromne żarty i rozmowy.

Zapamiętał sobie z nauk matczynych, że aby być dobrym dzieckiem Maryi, trzeba mieć duszyczkę czystą. Czystą w myślach, słowach i uczynkach. I że nic tak nie zasmuca niebieskiej Matki, jak grzeszne, brzydkie dogadzanie swemu ciału. Właściwie to nawet nie wiedział, dlaczego tak

jest, po prostu nie zastanawiał się nigdy nad tym. Ale im szczerzej sercem chłopięcym Ignął do Maryi, czuł, że inaczej być nie może. Zazdrośnie też strzegł czystości swej duszy i chronił się, ile mógł, od tych niedobrych chłopaków, co to rzeli jak żrebaki w nieuczciwych śmiechach.

Odkąd podrósł, musiał brać udział w biesiadach, odbywających się w pałacu rodziców. Tak życzył sobie ojciec. Mieli tam młodzi Kostkowie nabywać ogłady, uczyć się manier, właściwych ich stanowi.

Chwalebne były to zamiary i Staszek starał się je spełnić. Pilnie baczył na wszystko, umiał być wesołym. Poznawał ludzi swej sfery, chciwie łowił uchem treść ich rozmów. Ciekawiły go one bardzo, mógł się z nich wiele nowych rzeczy nauczyć, wiele wrażeń nachłonąć. Mimo wszystko czuł się wśród tych ludzi obco. W rozmowach ich, w zaciętych dysputach, hałaśliwych przechwałkach i mściwych zaklinaniach wylewała się potokiem najgłębsza treść ich duszy, to, czym żyli i co kochali, i jakoś nie było tam nic z tego, ku czemu parła go jego własna tęsknota. Gdzież tu widać, że to są dzieci przedobrej Matki? Chyba Jej nie kochają czy co?

Najgorzej było, gdy goście się rozochocili i gdy wino obficie spijane, zaczęło w głowach szumieć. Wtedy nieraz rozmowy stawały się wprost wstrętne. Ktoś tam zawsze musiał się znaleźć, by zacząć. Rzucił dwuznaczny dowcip, chciał rozśmieszyć, ubawić, zwrócić na siebie uwagę, pokazać, że i on coś potrafi. Biedna dusza. W mig wróciła Staszekowi na myśl Matka Najświętsza. Zresztą, czy on w ogóle zapominał kiedy o Niej? Któż zdoła zsondować głębie duszy świętego młodzieńca? Instynktownie zwracał się teraz do Niej. Maryjo! – Przecież Ona to wszystko słyszy! Jakaż boleść musi Ją przejmować i zasępiac Jej kochane oblicze.

A słowa brudne dolatywały go z rozgwaru z brzękiem szklanic i zapachem win. Wtórowały im wybuchy śmiechu, atmosfera stawała się nieznośna, ciężka, zdawało się, że samo to powietrze, którym oddychać musi, pełne jest brudu – a ten brud wsącza się w duszę, osiada na niej, szpeci w oczach Maryi. Więc spuszczał oczy, kraśniał, to blednął na prze-





mian, skupiał się w jednej myśli, w jednym wysiłku: obronić się. Rad by uciekł, zapadł się w jakiś kąć ciemny, głuchy, przywarł tam do stóp Przejrzystej Matki i tak pozostał bez ruchu, bez życia, w uniesieniu miłości. Pot perlił jego czoło. W wysiłku zapamiętałem, w obrzydzeniu dławiącym, rozplływały się jego siły i świadomość siebie, bladł, słaniał się, w oczach robiło mu się mroczno i padał bez zmysłów na ziemię.

Kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy, nie zwróciło to większej uwagi. Niezwyczajne biedactwo duszności biesiadnej, słabowite trochę – mówiono. Rychło wyszła jednak na jaw prawdziwa przyczyna. Potrafił on zdzierżyć niejedno, byleby mu nie raniło duszy. Ale przy nieskromnych żartach powtarzało się regularnie jego omdlenie. Rozniosło się to, później już uważano. Sama obecność Stanisława więziła brzydkie słowa w gardle. Zresztą gdy było potrzeba, sam kasztelan dobrotliwie hamował rubasznego dowcipkarza: no, no, przestańcie, bo inaczej Staś wpadnie w zachwycenie, które skończy się uderzeniem głową o ziemię.

Już cić światowej kariery on nie robi, zawadiactwem nie zaimponuje, wodzirejem na ucztach i zabawach nie będzie. ✠

- INTENCJE**
- ♦ lipiec: *O powołania kapłańskie i zakonne*
 - ♦ sierpień: *O wynagrodzenie bluźnierstw przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi*
 - ♦ wrzesień: *Za młodzież i szkoły katolickie.*

